

Głodna rzeka

Liczyła blizny na ciele, dopóki wanna się napełniała gorącą wodą. Zapisywała ich liczbę na ręce za pomocą długopisu, który już nie pisał. Pisała nim z całych sił, aż było widać krwiste cyferki.

- Och, jeszcze jedna. Nie można przegapić żadnej. Hi, hi.

Nie była szalona. Ona była szczęśliwa. Przecież dzisiaj jest jej święto. Ma urodziny! Jej koleżanka siedzi zamknięta w toalecie. Krzyczy, błaga o pomoc, ale bezlitosna dziewczyna nie pozwala koleżance wyjść, bo ta by wtedy uciekła. Kto wtedy będzie z nią świętować urodziny?

- Zaraz, zaczekaj kochanie - krzyknęła do koleżanki.

- Proszę cię, nie zabijaj mnie.

-Nie bój się, to będzie przyjemne.

-Nieeeeeeeee!!! – wrzasnęła przerażona dziewczyna.

- Ciiiiiiii. Jak będziesz taka głośna, to wpakuję ci zdechłą mysz do buzi. A ja nie chcę tego robić, hi, hi.

Koleżanka zamilkła. Pochlipywała cichutko. Bardzo się bała. Otworzyła drzwi łazienki i wyciągnęła z niej opierającą się dziewczynę. Miała rozkrojoną rękę. Wzięła koleżankę za włosy i pociągnęła w stronę kuchni, zostawiając wąskie pasemko krwi na podłodze.

- Zanim się wykrwawisz na śmierć, zjemy mój torcik urodzinowy. Sama upiekłam. Czekoladowy z wiśniami. Lubisz czekoladę, prawda?

Wróciła do łazienki. Wyłączyła wodę. Postanowiła zrobić makijaż. Już się zabierała za malowanie górnej wargi jaskrawoczerwoną szminką, gdy zobaczyła w odbiciu lustra koleżankę z nożem w ręku za plecami. Szybko się odwróciła i zabrała koleżance nóż. Pięścią uderzyła ją parę razy w brzuch, posadziła obok ściany przy łazience.

Jej koleżanka zasnęła, a może straciła przytomność. Nie obchodziło ją to. Położyła ją w wannie, w której woda była tylko lekko ciepła. Momentalnie woda zabarwiła się na czerwono. Ktoś zadzwonił do drzwi. Koleżanka otworzyła oczy.

- Nie mogę uwierzyć, czy to ktoś jeszcze przyszedł na moje święto? - Wybrała duży, kuchenny nóż i wbiła go całkowicie w ciało koleżanki. Woda w wannie stała się jeszcze czerwiejsza. Dziewczyna wytarła krew koleżanki ze swej twarzy, częściowo z ubrania i pobiegła otworzyć drzwi.

- Pati, pati, mortem, pati, la mort, moarte - śpiewała radośnie, biegnąc w podskokach do drzwi.

- Dzień dobry, czy są twoi rodzice? Zbieram podpisy na renowację domu.

- Rodziców jeszcze nie ma, ale zaraz muszą być. Zapraszam panią do środka.

Pani weszła. Uważnie się przyjrzała dziewczynie i zauważyła, że ta ma ubranie czymś zachłapane na czerwono. Nic nie powiedziała, ale ogarnął ją jakiś paraliżujący strach. Spojrzała w dół i zobaczyła czerwone pasma, teraz była pewna, że to krew. Odruchowo zaczęła się cofać. Dziewczyna schwyciła ją za rękę.

- Mam jeszcze mnóstwo spraw, chyba wstąpię później.

- Nie, nie, kochana, drogi powrotnej już nie ma.

Usiadły przy stole. Dziewczyna promiennie się uśmiechała, ma przecież dziś tyle gości, skakała po kuchni, śpiewając w kółko: pati, pati, mortem, pati, la mort, moarte. Nagle usiadła pani na kolanach. Rozpięła jej bluzkę.

- Tu jest gorąco, nieprawdaż?

Pani zaczęła drżeć. Nagle wstała i ruszyła do wyjścia. Dziewczyna jednak była szybsza. Zbliżyła się do pani z nożem. Miał bardzo cienkie ostrze i połyskiwał w świetle. Dziewczyna zaczęła się śmiać beztrosko. Przystawiła nóż do szyi kobiety i kazała wejść do łazienki. Gdy przerażona kobieta ujrzała ciało w wannie, zaczęła głośno łkać. Chciała uciec, ale dziewczyna zablokowała jej drogę.

Kobieta skamieniała, po czym runęła do wanny. Dziewczyna popatrzyła na nią z naganą.

- Czyżby już koniec? Nie... taka słaba, dostała zawału na początku mojej gry.

Wymyła podłogę. Starła makijaż. Zrobiła sobie lekki, ciut tuszu i wazeliny. Założyła białe spodnie, ciemny płaszcz, włożyła jesienne buty i poszła po najważniejszego gościa. Na budynku widniał napis: Szpital Uniwersytecki w Krakowie.

Dziewczyna weszła na piętro, gdzie znajdował się Oddział Psychiatrii Dorosłych. Spotkała na korytarzu starego znajomego, pana głowę. Dzięki niemu życie w psychiatryku było fajne. Rytmicznie uderzał swoją głową o ścianę i opowiadał bardzo ciekawe historie. Opowiadając, czasami po kilka razy powtarzał jakieś słowo, potem następował ciąg dalszy historii. Lubił powtarzać czynności. Zanim wziął pigułkę, kilka razy podnosił ją do buzi. Szafeczki otwierał, zamykał, otwierał i zamykał i tak po kilka razy w kółko, aż nareszcie otworzył. Lubił rutynowe czynności, one go uspokajały. Lubił też spacerować po szpitalu. Zawsze szeroko się uśmiechał, był dla dziewczyny jak ojciec. Teraz również się do niej uśmiechnął i pomachał ręką. Nagle na suficie zapaliły się czerwone światła, alarm zaczął wyc. Zamknęła uszy. Lekarze biegali chaotycznie. Ktoś złapał ją za rękę i pociągnął do gabinetu masażu.

- Ewo! Kochana!

- Ciiiiiii. Też się cieszę, że cię widzę.

- Jak udało ci się uciec?

- Nie za pierwszym razem.

- A co teraz? Jak wyjdziemy?

-Teraz zaczekamy parę godzin. Potem wyjdziemy przez wyjście, które jest tuż obok.

Przytuliła Ewę. Tak dawno się nie widziały.

- Niezłe mieszkanko - powiedziała Ewa - mogę sprawdzić, jak się czują twoi goście?

Otworzyła drzwi łazienki. Przyjrzała się uważnie dwóm ciałom, dla pewności wbiła głębiej nóż w ciało starszej kobiety. Z rozchylonych ust kobiety pociekła krew malutkim strumyczkiem. Ach, jakie to piękne, jak wiosną, gdy topnieje śnieg i gdzieś w lesie płynie taki mały strumyczek.

-Ale tu pięknie.

- Zgadza się, Wisła to rzeka nad rzekami. I w takim miejscu na zawsze zostawimy nasze dziewczyny. Pożegnaj się ze swoją koleżanką, wiem, że była ci bliska.

- Teraz przymocujemy kamienie, by mogły spokojnie się udać na dno.

Pożegnały się z dziewczynami i usiadły na ławeczce nad rzeką.

- Chcesz, przeczytam ci opowiadanie o tej rzece?

- Napisałaś nowe opowiadanie - radośnie zakrzyknęła Ewa.

- Tak, wczoraj.

- Przeczytaj mi.

Tam, gdzie płynie Wisła

Poranek. Słoneczko wstaje. Słychać pierwsze ćwierkanie ptaków. Ziemia jeszcze śpi pod białą pierzyną. Pada śnieg. Jego płatki powoli kładą się na ziemię. Gdyby w myślach posłuchać walca, to można zobaczyć, jak pięknie tańczą w jego rytmie. Mała sikorka z żółtym brzuszkiem usiadła na gałęzi. Śnieg spod jej łapek, spada leciutko, wirując w słońcu. Gdzieś w głębi lasu sarenka szuka pożywienia. Sanie zaprzężone w trzy konie cicho suną po zaśnieżonej drodze. W saniach staruszek i staruszka. Jadą, w ciszy spoglądając na biały las. Konie zatrzymują się przed małym domkiem. Babcia wchodzi do środka, rozpala w piecu, tymczasem dziadek rozprzęga konie. Staruszka zabiera się do pieczenia ciasta. Do kuchni wbiega wnuczka, przeciera oczka małymi paluszkami.

- Babciu, czy mogę babci pomóc?

Babcia się uśmiechnęła:

- Ależ na pewno.

- Babciu, opowiedz mi coś.

- To słuchaj:

Dawno, dawno temu, tam gdzie płynie Wisła spotkały się dwie osoby. Był to taki dzień jak dzisiaj. Biało, mroźno i słoneczko świeciło. Młoda kobieta spacerowała nad Wisłą. Rzeka płynęła, unosząc w dal kawałki kry. Gdzieś niedaleko młody mężczyzna robił zdjęcia. Zaciekała go spacerująca kobieta. Ni z tego ni z owego rzucił w jej plecy śnieżką, a gdy się odwróciła, zrobił jej zdjęcie. Uśmiechał się, ona nie. Nagle wzięła trochę śniegu i rzuciła w niego. Zdziwił się, a następnie znowu się uśmiechnął. Ona zawróciła i poszła dalej swoją drogą.

- Niech pani zaczeka! - krzyknął do dziewczyny.

Ona nie zwracała uwagi, więc pobiegł za nią.

- Jak pani ma na imię?

- Nie pańska to sprawa.

- A czy mogę zrobić pani zdjęcie?

- Nie. I niech pan usunie to, które zrobił pan przed chwilą.

- Usunę, gdy tylko pani powie swe imię.

- Anna.

- Jestem Filip.

- Dokąd pani idzie?

- Spaceruję.

- Czy mogę się dołączyć?

- Właśnie pan to robi, a jeśli chce pan wiedzieć, czy chcę z panem spacerować, to powiem panu, że nie chcę.

- A jeżeli się w pani zakochałem?

- Tego już za wiele.

- Dlaczego?

- Nie interesuje mnie pan.

- Niech mi pani da chwilkę, a to się zmieni.

Tak się oto poznali. Spotykali się nad Wisłą w umówione dni i spacerowali. Z czasem zaczęto ich nawet nazywać parą znad Wisły.

Dziadek wszedł do kuchni i zaczął śpiewać:

- Tam, gdzie Wisła płynie po polskiej krainie, oświadczał się młody chłopak uroczej dziewczynie. Stanął na jedno kolano, popatrzył w jej oczy i ...

- I się oświadczył - dodała wnuczka.

- Tak, dokładnie tak - odpowiedział dziadek, przytulając babcię.

- Tak, ten młody mężczyzna oświadczył się tej kobiecie również nad Wisłą - powiedziała babcia.
- Co odpowiedziała kobieta? - zapytało dziecko.
- A czy ona miała inny wybór? - powiedział dziadek. –Au, boli – to babcia uszczypnęła dziadka.
- Miała wybór i powiedziała, że nigdy nie wyjdzie za niego za męża.
- To się nie pobraли? - zapytała wnuczka z małym rozczarowaniem.
- A myślisz, że ten mężczyzna zrezygnował? – zaśmiał się dziadek, wypinając dumnie pierś do przodu - on się oświadczył jeszcze sześć razy.
- I tylko gdy się oświadczał po raz siódmy, panna odpowiedziała mu tak, bo siedem to szczęśliwa liczba – szepnęła babcia.

Minęło już prawie pół wieku, a para wciąż spaceruje nad Wisłą. Wybierz się kiedyś na spacer nad Wisłę. Na pewno uda Ci się ich spotkać. Popatrz, jak oni się kochają, to będziesz im zazdrościł.

- Piękne opowiadanie. Pamiętasz, jak się poznałyśmy?
- Tak, to było dawno, spotkałyśmy się w dniu śmierci moich rodziców.
- Miałaś może siedem latek, siedziałaś nad brzegiem Wisły i płakałaś. Zresztą nadal nie wiem, co się stało z twoimi rodzicami. Nigdy mi nie powiedziałaś.
- To wszystko ta rzeka, zabrała mi wszystko. Nie cierpię jej, ale nie mogę tu nie przychodzić, bo gdy zamykam oczy, to widzę, jak płynie, widzę, jak jej głębia pragnie krwi. Ona zabrała mi rodziców. Ta rzeka jest łakoma, muszę ją karmić, bo inaczej znowu zabierze mi bliskich, a z bliskich zostałaś mi tylko ty.

Dziewczyna zamilkła. Spojrzały jedna na drugą, a potem na rzekę, gdzieś z oddali, z jej czarnych czeluści dobiegły ich uszu ciche słowa: pati, pati, mortem, pati, la mort, moarte. A może to był po prostu wiatr.

Aneta Komoliubio

Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego w Wilnie